

PAUza

Akademicka



Rok III

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności

Nr 112

Kraków, 24 lutego 2011

Strata

Józef Życiński
1948–2011

Odejscie człowieka – nagle, pośrodku różnorodnych zajęć, w pół kroku, w pół słowa – jest zawsze stratą dla tych wszystkich, z którymi zajęcia dzielił albo do nich je adresował, dla tych do których przychodził i do których mówił.

Śmierć księdza arcybiskupa Józefa Życińskiego jest stratą dla wyjątkowo wielu ludzi. Dlatego, że był aktywnie obecny w różnych środowiskach, że stawiał znaczące kroki na bardzo wielu drogach, wychodząc naprzeciw każdemu, kto zwrócił jego uwagę – a była to bardzo wrażliwa ciekawość drugiego, a *priori* nacechowana zyczliwością, jakkolwiek – gdy dochodziło do dialogu – bez taryfy ulgowej. Arcybiskup chętnie rozmawiał z tymi, po których spodziewał się, że mają coś istotnego do powiedzenia, co nie wiązało się koniecznie z tytułami naukowymi, autorstwem publikacji, a tym bardziej pełnionymi funkcjami i zajmowanymi urzędami.

Mam kilka książek Józefa Życińskiego z dedykacjami, gdzie zawsze są słowa: „z serdeczną więzią”. I wiem na pewno – od dawna – że to nie jest formułka, ale dokładne określenie tego, co Autor mi oferował. Pierwszą dostałam w Krakowie od ks. Życińskiego, ostatnią w maju ubiegłego roku, gdy przyjechałam zaproszona przed metropolitę do podzielenia się z wiernymi jednej lubelskiej parafii wspomnieniem o ks. Jerzym przed beatyfikacją. Zdążyłam omówić tę książkę na łamach „Więzi” i Autor mi podziękował.

Wielką stratę poniósł polski Kościół hierarchiczny, środowisko akademickie, zwłaszcza Katolicki Uniwersytet Lubelski, wierni diecezji, media, ale i bardzo wielu ludzi, którzy w chwilach zamętu, pomieszania znaczeń, utraty autorytetów, znajdowali w słowach arcybiskupa drogowskaz – zawsze proste i jednoznaczne wskazanie jak trzeba i jak absolutnie nie wolno.

Dwa razy miałam szczęście uczestniczyć w Kongresach Kultury Chrześcijańskiej, bardzo pobudzającej umysł parodniowej gospodarka, każdy czuł się ośmielony do zabrania głosu, aby spytać albo wypowiedzieć jakąś wątpliwość, zarazem świadom, że nie wolno zabierać czasu, sproszonych z Polski i świata intelektualistów, na błahostki.

W 2005 r. arcybiskup Życiński powołał do wspólnego działania grono bardzo poważnych osób, tworząc Zespół Opinii Etycznych „Sumienie i Pamięć”, do którego zaprosił mnie ku zaskoczeniu i wielkiej radości. Owe opinie miały służyć pomocą w porządkowaniu rozliczeń z uwikłaniami minionej epoki, przede wszystkim temu, by osądzić winnych krzywd wyrządzonych, uniknąć jak tylko się da, krzywd nowych. Na jednym z posiedzeń arcybiskup Życiński przeczytał nam parę listów, jakie dostawał od ludzi zagrożonych lustracją, lękających się fałszywego oskarżenia, ale także, choć znacznie mniej, od skruszonych winowajców, którzy pragnęli, by im wybaczone. Zespół nie pracował długo (istnieje właściwie do dzisiaj), odumarała go prof. Barbara Skarga, inni członkowie zaangażowali się w bieżące zadania publiczne – ale nie działał daremnie. Dla mnie to była trwała nauka chrześcijańskiego pojmowania tolerancji i wybaczenia,

które nie jest odstępstwem od uznawanych wartości, lecz odruchem miłości otwartej bezpiecznie na wszelką odmienność. Śp. arcybiskup Życiński został wystawiony na bolesną próbę takiego wybaczenia.

Z jego postawy wywodziło się – najnaturalniej – towarzyszące lubelskim kongresom upamiętnianie Zagłady. Raz był to marsz przybyszów i miejscowych jedną z ulic, zakończony zasadzeniem krzewu oliwnego w zmieszanej ze sobą ziemi z Izraela i ziemi z miejsc, gdzie w Lublinie były synagoga i kościół. Stałam w szeregu ludzi na chodniku, ze zniczem w ręce, słuchając nadawanych przez głośnik wspomnień. Cztery lata później, u podnóża zamku, metropolita lubelski rozdał grupie ocalonych doniczki z młodymi pędami tamtego krzewu.

Uosabiał to, co Jan Paweł II zapisał w tytule encykliki: *fides et ratio*. Wiara i rozum, kapłaństwo i nauka – jak myślę – dawały arcybiskupowi-profesorowi ogromną nieustającą satysfakcję. Duchową oraz intelektualną, choć w ciągu życia – zbyt krótkiego – te impulsy mogły się zamieniać miejscami. Nie wiemy czy kiedykolwiek były w konflikcie, ale lektura takich książek jak *Bóg i ewolucja* czy *Wszechświat emergentny* mówią, że chyba nie. Pamiętam wykład na posiedzeniu Towarzystwa Popierania i Krzewienia Nauk poświęcony stosunkowi Darwina do Kościoła. Imponował erudycją i zastanawiał nasuwającą się, jakkolwiek nie wypowiedzianą *expressis verbis*, konkluzją, że wiara w dzieło stworzenia nie ogranicza rozumu w poszukiwaniach praw rządzących stworzonym światem – jeśli ani wiara ani nauka nie zostaną zideologizowane. Przed tym arcybiskup-filozof często ostrzegał.

Jego śmierć jest stratą także dla mediów. Doskonale rozumiał ich dobrą i złą rolę we współczesnym świecie. Stworzył (wymyślił i pomógł w powstaniu) Katolicką Agencję Informacyjną – nowoczesną, otwartą, promującą standardy dobrego dziennikarstwa. Korzystał z mediów, gdy trzeba było szybko powiedzieć Polakom coś naprawdę ważnego, zwrócić uwagę, kiedy rozmaite odłamy społeczeństwa zapędzały się w manowce, kiedy emocje brały górę w dyskursie publicznym. Ale mediom nie schlebiał. Pamiętam reakcje arcybiskupa Życińskiego na niektóre oświadczenia Rady Etyki Mediów. Pamiętam jak zawiadomił mnie telefonem, że konferencja biskupów podziękowała REM za jedno – co się zdarzyło pierwszy raz – kończąc tym swoim: z serdeczną więzią.

Ostatni raz widziałam ks. Arcybiskupa w październiku 2010, gdy – jako przewodniczący kapituły – przedstawił werdykt przyznający mi nagrodę Fundacji Nowego Tysiąclecia „Totus”. Chciałam powiedzieć, że ta nagroda o wiele przewyższa moje wszelkie zasługi, że zatem będzie zobowiązaniem, by tę lukę wypełnić ale program uroczystości nie przewidywał wystąpień laureatów. Muszę więc to zrobić ufając, że książka arcybiskupa widzi – Stamtąd.

MAGDALENA BAJER



Partnerem czasopisma jest Miasto Kraków